

*"Niech wszystko, co uczynisz,
będzie uczynione dla dobra Hordy."*

~ Go'el, syn Daro'ana

Azeroth zrodził wielu bohaterów. Niejeden z nich, zanim usłyszał o nim świat, musiał wpierw napisać swoją legendę. *Od zera do bohatera* – zwykło się mawiać. Tutaj szary pucybut mógł stać się postrachem nieumarłych, a pomocnik kuchenny osiągnąć tytuł Marszałka. Elf Nasturan, niegdyś żyjący spokojnie za murami Dalaranu ogrodnik i początkujący mag, teraz musi odnaleźć się na nowo w świecie ogarniętym wojną. Z pomocą przyjdzie mu gildia *Kruczego Szpona*, a wraz nią przyjaciele: czeladnik browaru Stormstout, dobroduszny pandaren Gapcio; tajemniczy mag Opuszczonych Xaroyu; łowca cieni Rakhalarjin; dzielny tauren Kelgrok oraz pewien perwersyjny sukkub...



Kroniki Nasturana



Twórca Pradawnej Kroniki oraz serii Lore of W3

Ventas przedstawia

Fan Fiction w świecie World of Warcraft

Projekt i pomysł

Ventas

Grafika okładki i ilustracje

World of Warcraft: Trading Card Game

Grafiki pobrane ze strony <http://eu.battle.net/wow/en/>

Pod patronatem

Portal WoWCenter.pl

Pradawna Kronika

www.youtube.com/user/Ventass

Niniejsze opowiadanie nie może być kopiowane, upubliczniane na innych portalach niż WoWCenter.pl ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowane i zapisywane elektronicznie lub magnetycznie bez zgody autora.



Kroniki Nasturana

Opowiadanie IV

Brzemiona Władzy

Jaworzno 2014

Prolog

M inęło wiele nocy odkąd Doyo'da po raz pierwszy zapadł w ciężki, głęboki sen. Lata temu, gdy jego plemię zamieszkiwało wyspy Mrocznej Włóczni, nie mógł pozwolić sobie na taki luksus. Każdy dorosły samiec, jeszcze zanim stał się pełnoprawnym wojownikiem, musiał nauczyć się odpoczywać w pozycji pólśiedzącej, z przykurczonymi nogami zwartymi do skoku. W tym stanie ciężko było zaskoczyć nawet śpiącego trolla. Życie w dżungli, gdzie za każdym drzewem mógł czaić się drapieżnik, zmuszało do rozwijania wielu przydatnych w przetrwaniu odruchów; życie w mieście, cóż, równie skutecznie je przytłumiało.

Doyo'da szybko zapomniał o pólśnie, witając z radością miękki siennik i inne dobrodziejstwa, jakie miał do zaoferowania Orgrimmar – stolica Hordy. Chociaż wielu uważało owe *luksusy* miasta wojowników za isticie spartańskie i w niczym niemogące zaspokoić podstawowych potrzeb, czy to higienicznych czy estetycznych, troll miał na ten temat całkiem inne zdanie... W zasadzie w narzekaniu bezkonkurencyjnie przodowały krwawe elfy, które według Doyo'da pasowały do reszty Hordy niczym pięść do nosa. Nigdy nie był w stanie zrozumieć, czemu Thrall włączył tych szpicousznych wymoczków w szeregi prawdziwych wojowników. Podobną zagadką było zatrzymanie ich w Hordzie, po dojściu Garrosha Hellscreama, zwanego Piekłoryczem, do władzy. Zresztą mało go obchodziło zarówno zdanie elfów o mieście, jak i ich los.



Doyo'da szybko odnalazł się w nowym otoczeniu, odkrywając jego zalety... ale niestety i niebezpieczeństwa. Żadne większe miasto nie mogło obyć się bez gospody, a z kolei gospoda nie mogła istnieć bez alkoholu. Ten pozornie zwyczajny trunek dla wielu wojowników okazywał się bardziej zdradziecki niż zabójca czyhający na ciebie w cieniu. Przed sztyletem mogłeś się jeszcze zasłonić, przed uzależnieniem już nie. Doyo'da zawsze obawiał się, że którejś nocy raptor, tygrys, lub jakiś inny drapieżnik zabierze męża i ojca jego rodzinie. W Orgrimmarze porzucił te obawy i to był błąd...

Dopiero trzask łamanych desek wyrwał go ze snu. Zanim zdążył unieść się z posłania, do niewielkiej izdebki, przez wyważone drzwi wlały się zastępy Kor'kronów, elitarnych oddziałów orczej gwardii Hellscreama. Doyo'da próbował poderwać się i w zapomnianym już odruchu zaskoczył napastnika, ale zastałe mięśnie nie poradziły sobie z ciężarem, a zamroczenie alkoholem sprawiło, że troll jedynie zsunął się z siennika prosto w okute żelazem ramiona Kor'kronów. Zaledwie kilkuletnie trollątko patrzyło z prężeniem, jak próbującego się bronić tatusia siepacze przygwoździli do podłogi, krępując ręce grubymi rzemieniami. Wkrótce dołączyła do niego reszta rodziny. Kro'kroni nie okazali krzty współczucia, zaciskając brutalnie więzy na dziecięcych łapkach. Leżąc bezbrinnie, z poziomu podłogi rodzina mogła dostrzec jedynie ciężkie sabatony przywódcy oddziału. – Zabierzcie te psy tam gdzie resztę! – rozkazał. – Sprowadźcie też ekipę dezynfekującą. Trzeba pozbyć się tego smrodu, zanim wprowadzą się tutaj nasi bracia!



– N'żecie nam tgo rbić! – zaprotestował Doyo'da. – Jesteśm czynścią Hordy!

Ork o szarej skórze splunął w twarz wyprowadzanego trolla. – Jesteście robakami, nic nieznaczącymi wszami, a te, jak każde inne robactwo należy poskromić! Doceń trollu łaskę wodza! Mógł nakazać zarznąć was na miejscu jak świnie.

– Ale Thrall obieć! Vol'jin n'daruj wam tgo!

– Vol'jin nie żyje trollu! Módl się do swych śmiesznych masek, żebyś nie podzielił losu tego zdrajcy! To nie jest już zbieranina Thralla, a prawdziwa Horda! Horda orków! Za prawdziwą Hordę!

– Za prawdziwą Horde! – odkrzyknęli Kor’kroni.

Malkorok zrobił krok w tył, wpuszczając do pomieszczenia dwójkę peonów z zawieszonymi u pasa workami wypełnionymi suszonymi liśćmi Gromowego Krwawnika. Ekipa dezynfekująca krusząc rośliny w dłoniach, zaczęła dokładnie obsypywać każdy kąt, każdy zakamarek izby.

Malkorok wziął głęboki wdech, rozkoszując się cierpkim zapachem Krwawnika, rośliny nazwanej tak na cześć Grommasha Hellscreama, zwanego Gromem, bohaterskiego ojca obecnego wodza Hordy, Garrosha, który oddał swe życie, aby uwolnić orków od klątwy demonów. Nie wiadomo kto wpadł na pomysł, aby tak nazwać tę niewielką roślinę o czerwono-zielonkawych liściach, ale każdy znający charakter Groma, musiał zgodzić się co do trafności wyboru. Krwawnik, jeszcze przed nadaniem mu tak ważnej, wręcz świętej dla orków nazwy, używany był przez alchemików do wytwarzania eliksiru ułatwiającego wejście w bitewny szal i zwiększającego na pewien czas siłę fizyczną wojownika. Odurzony naparem stawał się prawdziwą maszyną do zabijania i nie sposób było w końcu nie powiązać tego efektu z bezwzględnością i bitewną furią Grommasha.

– Czujesz to trollu? Tak pachnie przyszłość! – Szary ork, wciąż wpatrzony we wnętrze domostwa, rzucił za wyprowadzanym Doyo’da’em – ale wy jej nie doczekacie – mruknął cicho, uśmiechając się zimno do swoich myśli.

Rozdział I

Droga przez moczary

Szybki cios zakończył brutalnie jego żywot. Nawet nie poczuł, że umiera.

Nasturan spojrział na krwistą plamkę na dłoni, kręcąc z rozdrażnieniem głową. – Nienawidzę komarów... – powtarzał raz za razem, uderzając w kolejne owady, sposobiące się do ukłucia.

Elf podrapał swędzące zgrubienia na karku, pamiątki po wcześniejszych uządleniach.

– Krew za krew! – zaśmiał się Vazgrel – prawdziwy krąg nienawiści w najczystszej postaci! Komar, łaknąc twojej krwi, ryzykuje życie aby zadać cios. Ty, od razu pragniesz zemsty i wymierzasz mu sprawiedliwość, ale zapach krwi ze zmiążdżonego owada ściąga ich jeszcze więcej na twoją głowę i tak bez końca! Ciekawe czy duchy tak postrzegają naszą zabawę z Przymierzem, ha?

– Zlituj się Vazgrelu... – zajęczał elf – w tym wszystkim brakuje mi jeszcze filozofa z przemyśleniami rodem z wychodka...

– Nie złość się – uśmiechnął się łowca. – Przecież ostrzegałem cię na początku wyprawy. Proponowałem pomoc? Proponowałem... a że jej nie przyjąłeś...

– *Ładna mi pomoc...* – pomyślał – Chciałeś wrzucić mnie do bajora! – wykrzyczał, kierując oskarżycielsko palec w stronę towarzysza.

– Nie *wrzucić*, a *zanurzyć*. To różnica. Mówiłem ci, że nic nie stanowi lepszej ochrony przed komarami jak dokładne wysmarowanie ciała mieszanią błota i gliny.

– Znam lepsze sposoby... – wykrzywił usta elf, przywołując na czubkach palców niewielkie płomyki. – Słyszałem też, że ci krwio pijcy nie lubią dymu. Parę celnych kul ognia powinno załatwić sprawę...

– Oraz spalić połowę puszczy... Daruj sobie kolejne występy nieczułego czarownika. Wcześniej nie kryłeś swojej sympatii do przyrody i wątpię, czy twoje poglądy zdołało zmienić parę owadów.

– Upierdliwych owadów! – powiedział zrezygnowany Nasturan, machnięciem dłoni gasząc płomienie. – Upierdliwych jak jasna cholera... a co do błota, to już ci mówiłem, że nie stanę przed Mistrzem Gildii w stroju jak spod chlewa.

– Jak chcesz – odrzekł Vazgrel. – Ale znam szefa na tyle długo, że wiem, iż nie przykłada do wyglądu takiej wagi, jak tvoi pobratymcy. Zwykle ma głowę zajęta innymi sprawami.

– Jak na przykład zmianę siedziby gildii, mam nadzieję? Litości! Mając do wyboru tyle różnorodnych krain na obu kontynentach, Mistrz musiał osiedlić się na bagnie...

– Nie na bagnie, a w puszczy – poprawił go ork.

– Zwał jak zwał. Dla mnie to jedno wielkie bagno pełne wilgoci i o! – zakrzyknął, pokazując Vazgrelowi kolejnego zabitego komara. – Nienawidzę bagien...

– Podobno to nie bagna zdecydowały o wyborze miejsca. W Feralas znajdują się ruiny miasta Ravenwind, zwanego Wietrznym Krukowiskiem. To właśnie siedziba szefa.



Horda niechętnie zapuszczała się do Feralas. Kraina była oddalona od głównych miast, a sama podróż była uciążliwa i niebezpieczna. Chociaż kwitło w niej życie, a wielu uważało ją za najbardziej zarośniętą ze wszystkich krain Kalimdoru, droga do niej biegła przez zupełnie inny, będący wręcz jej przeciwieństwem teren – *Desolace*, nieprzyjazną ziemię, której sam widok nasuwał jedyną możliwą dla niej nazwę – Pustkowie. Na domiar złego, w Feralas wzniosła swoją twierdzę Shandris Feathermoon, słynny generał nocnych elfów, a pomimo tego, Mistrz Kruczego Szpona wybrał za siedzibę właśnie to miejsce. Jedynym, co mogło kogokolwiek przyciągnąć w te rejony, były liczne ruiny starożytnych miast nocnych elfów i właśnie ten powód najbardziej niepokoił Nasturana.

– Niewiele wiem o Mistrzu – zaczął. – W zasadzie tylko tyle, że jest nieumarłym... Powiedz Vazgrelu... – zaczął niepewnie, zastanawiając się, czy przypadkiem tajemniczemu założycielowi gildii nie należy się większy szacunek, a samo włączenie w szeregi Kruków było dla Nasturana zaszczytem, z którego nie zdawał sobie wcześniej sprawy. – Czy Mistrz miał swoje powody, żeby osiedlić się w Ravenwind?

– Jakieś pewnie miał – odrzekł obojętnie ork.

– Ale chyba nie mieszkał tu wcześniej? To znaczy za życia?

– Co? Oj, nie, nie. O szczegółach jego przeszłości różnie gadają, ale to niemożliwe aby dotarł tu przed pierwszymi osadnikami z Przymierza czy Hordy. Raz – był wtedy za morzem; dwa – krótko później już nie żył; trzy – ...w zasadzie dwa pierwsze argumenty powinny ci wystarczyć.

– Czyli... nie był nocnym elfem i nie mieszkał tu przed Rozbiciem?

– He? – Vazgrel spojrzał na Nasturana zdziwionym wzrokiem.

– Gdyby jednak mieszkał, to by znaczyło, że Mistrz miałby ponad 10 tysięcy lat! – krzyknął z wrażenia – a to znaczy, że jego moc mogła być...

Pełny emocji wywód, przerwał gromki śmiech Vazgrela.

– Nie, nie, nie. – pokręcił wesoło głową. – Co to, to nie! Nie słyszałeś, co mówiłem? Czemu wy, elfy, musicie tak wszystko komplikować? Znajac Miecha, to wybrał Ravenwind tylko z powodu nazwy. Mógłby zbudować od podstaw twierdzę gildii i przeznaczyć ogromne środki na rozpowszechnienie jej nazwy, że o naniesieniu jej na wszystkie mapy nie wspomnę... lub... zająć jakiś, heh, pustostan, który jest już znany. To bardzo praktyczny *człowiek*. A wiek? Jeśli liczyć od jego powtórnych narodzin, to znaczy od chwili ożywienia, to podejrzewam, że jest jednym z najmłodszych członków Kruków!

– Jednym z najmłodszych? – Nasturan spojrział niedowierzająco na towarzysza – to znaczy, że ile ma lat?!

– Bo ja wiem... pięć, może z sześć?

– Ale to by znaczyło... że ożywiono go już po obaleniu Arthasa!

– Dokładnie – pokiwał głową Vazgrel. – Ale nie myśl sobie, że nie należy mu się szacunek. Zresztą, gdy go zobaczysz, to sam ocenisz.

– Rozumiem, że jest w nim coś niezwykłego?

– Jak już mówiłem... sam zobaczysz.



Chociaż Nasturan miał wątpliwości, czy dotrze żywy do Ravenwind i nie osłabnie wcześniej z powodu upływu krwi, której zapasy zostały mocno uszczuplone przez niekończące się rzesze komarów, w końcu osiągnęli cel podróży. Między ruinami miasta krzątało się około tuzina nieumarłych w błękitnych tunikach ozdobionych godłem Kruczego Szpona.

– To główne siły naszej gildii – wyjaśnił mu Vazgrel. – oraz osobista ekipa szefa do zadań specjalnych – mrugnął znacząco.

– Sporo, ale i tak liczyłem, że jest nas więcej... – odpowiedział Nasturan. – poza tym, to sami nieumarli... jakoś nieswojo się przy nich czuję.

– Przywykniesz. Myślę zresztą, że to się wkrótce zmieni.

– Zmieni? Co?

– Proporcje rasowe! – zaśmiał się – Mistrz od niedawna przyjmuje ludzi z zewnątrz. Rozumiesz... Kruczy Szpon na początku był jednostką do zadań specjalnych. Niewielką grupą wyspecjalizowanych ludzi...

– Od tak zwanej *mokrej roboty*? – domyślił się elf.

– Niezupełnie → odchrząknął – a właściwie całkiem błędnie. Szpon nie działał cicho, chociaż często jego miejsce było na tyłach wroga. Działali raczej jak rój szerszeni wrzucony w sam środek obozu.

– Chyba się domyślam, co chcesz powiedzieć...

– Tak, oddział straceńców – berserkerów w różnych dziedzinach, którzy zwracali na siebie uwagę przeciwnika, pozwalając głównym siłom na szarżę i rozbitcie linii obronnych.

– Myślałem, że takie grupy tworzone z byłych więźniów i podobnej recydywy...

– Owszem... lub z prawdziwych wojowników z krwi i kości... w tym przypadku bardziej z kości – zaśmiał się ork, a Nasturan zaczął zastanawiać się, czy oblepiona błotem czaszka orka nie uległa tego dnia przegrzaniu.

– Różnica między nimi polega na tym – kontynuował – że ci drudzy zdołają utrzymać się przy życiu do momentu dotarcia posiłków i wyjść cało z niemal każdej opresji. Owszem, zdarzały się ofiary. Kiedyś było ich dwudziestu, teraz zostało trzynastu, razem z szefem.

– I dlatego zdecydowali się dobrać... nas? Chyba nie czuję się na siłach, aby zostać elfem do bicia – powiedział kwaśno Nasturan.

– Mylisz się. Wraz ze wzrostem ambicji Garrosha, malało jego zaufanie do innych ras, zwłaszcza, gdy doradcy przypomnieli mu, co się stało pod Bramami Gniewu w Northrend.

– Zdrada nieumarłych...

– Tak, wielu wtedy zginęło. Bezsensowna śmierć... Dlatego Kruki nie cieszyły się długo względami nowego wodza. Dla niego nieumarli byli i są jedynie mięsem armatnim, ale ludzie szefa nie nadawali się do tej roli. Za dobrze radzili sobie na polu bitwy. Może Garrosh nie chciał, aby ich sława urosła w szeregach Hordy? Nie wiem... Szefowi to się nie spodobało. Dlatego zaczęli działać na własną rękę, zatrudniając się jako najemnicy. Miech szybko zorientował się, że przyciągnie więcej klientów, gdy włączy w szeregi przedstawicieli innych ras. Rozumiesz? Ork lepiej dogada się z orkiem, a elf z elfem.

– Czyli w zasadzie jesteśmy przedstawicielami handlowymi, jakby żywą *reklamą* gildii? Fajnie...

– Nie nadymaj się, przyjacielu. Szef potrafi rozpoznać prawdziwego wojownika i zapewniam cię, że jesteśmy dla niego równie ważni, jak jego nieumarła gromadka.

– Mhm, jasne... – wyburczał Nasturan.



W drodze do namiotu Mistrza Gildii, który był raczej prowizorycznie zarzuconą matą na pozostałości czterech kolumn, Vazgrel opisał po krótkce jego historię.

Miech, zwany też Miechusem, był podobno za życia wojownikiem Stromgarde. Zapewne całkiem dobrym, gdyż po latach wiernej służby został włączony do gwardii honorowej króla Thorasa Trollbane'a. Nie nacieszył się długo nową pozycją. Krótco po jego awansie, król został zamordowany, a Stromgarde podbite i spalone przez ludzi z Syndykatu i ogry z klanu

Głazograbych. Pozostałym przy życiu wojownikom, z księciem Galenem na czele, udało się odzyskać jedynie plac świątynny, a i tam ich pozycja była niepewna. Luke w obronie wykorzystali najemnicy Hordy. Wdarli się do świątyni, kradnąc z sarkofagu Thorasa Trol'kalara, antyczny, królewski miecz, znienawidzony przez wszystkie trolle. Książę Galen zebrał z sobą dwudziestu pięciu zaufanych ludzi i ruszył w pościg za najemnikami, dopadając ich w pobliżu Ściany Thoradina. Potomek króla poległ w walce, zabierając z sobą w zaświaty również zleceniodawcę najemników, trolla Zengu. Pięciu Stromgardczyków na najszybszych koniach wycofało się do miasta wraz z mieczem. Pozostałych dwudziestu zostało, broniąc ciała księcia. Nikt z nich nie uszedł z życiem.

– Dobrze się domyślasz, przyjacielu – powiedział Vazgrel.

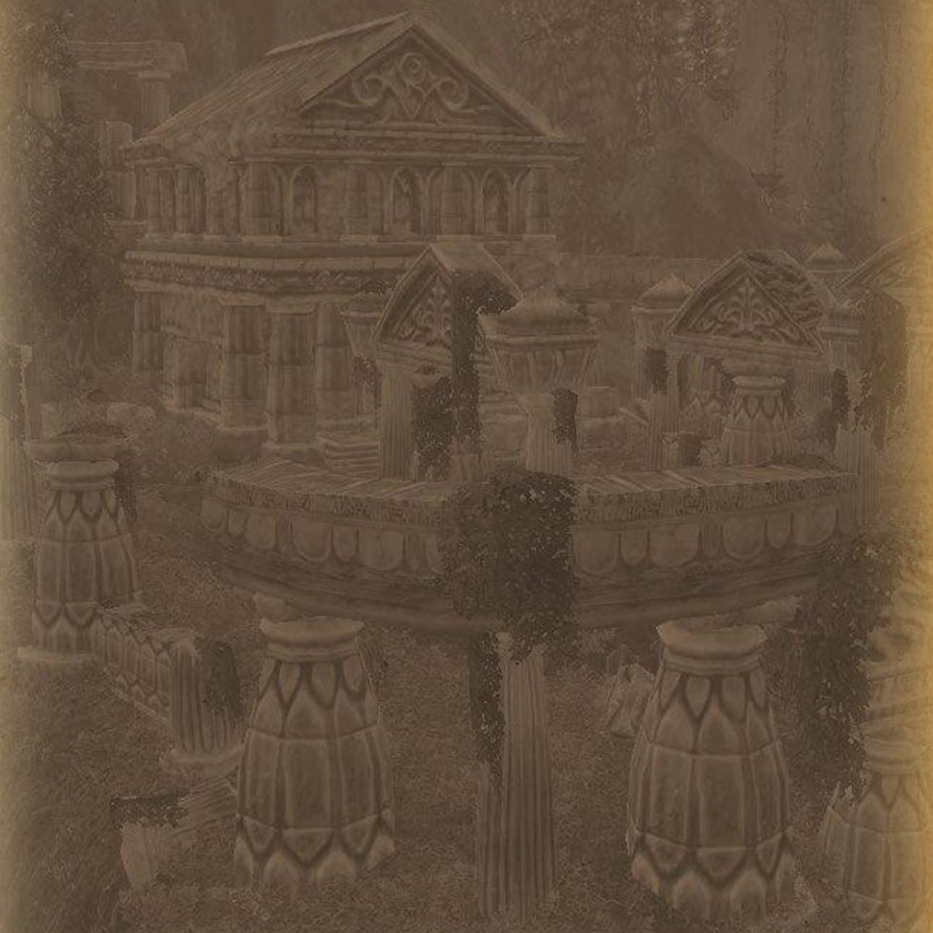
– Ta dwudziątka została później przywrócona do życia przez Sylvanas. Podobnie jak sam książę. Gdy Horda potrzebowała nowych rekrutów, Opuszczeni wysłali do Orgrimmaru przybocznych Galena. Największym szacunkiem cieszył się wśród nich Miechus, który wkrótce został ich przywódcą. Reszta historii nie jest już istotna, ot zwykła wojacza dola.

– A sam Kruczy Szpon? Skąd się wziął?

– Nazwa? Od maskotki szefa.

– He? – zdziwił się elf.

– Sam zaraz zobaczysz – Vazgrel pozdrowił wartowników przy wejściu do namiotu.



Rozdział II

Audiencja

Towarzysze zastali Mistrza Gildii siedzącego niedbale na płaskim kamieniu, z nogami przerzuconymi przez prowizoryczne oparcie zrobione z bogato zdobionego białego marmuru. Całość wyglądała dość groteskowo. Podstawa kiedyś mogła być ołtarzem, lub piedestałem dla jakiegoś artefaktu. Oparcie natomiast, sądząc po krzywiźnie jak i odłupanych bokach, musiało zapewne stanowić niewielki fragment ozdobnego łuku, łączącego w zamierzchłej przeszłości kolumny, które teraz spełniały rolę słupów podtrzymujących namiot Mistrza.

Nasturan musiał przyznać, że gdyby Vazgrel nie podzielił się z nim informacjami o przeszłości Miecha, elf wzięłby go z początku za jednego z Kaldorei. Wyższy o łokieć od pozostałych Opuszczonych, trzymał głowę wysoko, a plecy, pomimo beztrioskiej pozy, w idealnym pionie, czego Nasturan nigdy nie widział u nieumarłych. Zaprawdę z postawy Miech przypominał bardziej mocno nadgniętego nocnego elfa niż człowieka. Jego odzienie również odchodziło od stereotypów. O ile spora część nieumarłych nie rozstawała się po śmierci ze swoim ubiorem, w którym często spotykała ich śmierć, w stroju Miechusa ciężko było doszukać się jakichkolwiek elementów związanych z uzbrojeniem Stromgardczyka. Potężną posturę podkreślał brak napierśnika. Przy każdym wdechu zebrani mogli podziwiać spod cienkiego materiału tabardu, będącego jedyną ochroną tułowia, jak jego imponujące mięśnie wygrywają

symfonię siły i dyscypliny. Idealnie wyrzeźbione ciało, pomimo częściowego rozkładu, dodatkowo akcentował gruby skórzany pas, podkreślający wąską talię. Również naramienniki były niezwykle. Zamiast blaszanymi ochraniaczami, Miech przyozdobił swoje ramiona zszytymi luźną nicią długimi, granatowymi piórami. Nasturan nie wiedział czy odsłanianie się na ciosy było skutkiem wiary we własne zdolności bojowe i swego rodzaju sposobem zastraszenia przeciwnika czy, co było bardziej prawdopodobne, zwykłą nonszalancją...

Ukoronowaniem jego postury była głowa, czy bardziej jej pozostałości, utrzymywane we względnej całości przez dwie, nabijane srebrnymi ćwiekami żelazne obejmy. Na zmasakrowanej twarzy dało się dostrzec resztki rudej brody i parę kosmyków, kiedyś bujnej fryzury, wtopionych w zakrzepnięte, ukośne blizny rozchodzące się od prawej skroni aż po żuchwę.

Widok Mistrza Gildii zrobił na Nasturanie takie wrażenie, że dopiero po chwili spostrzegł po jego bokach dwóch nieumarłych. Szybko rozpoznał w jednym z nich Thridena, maga, który wspomógł go w walce z demonem Akkrilusem.

– Szefie! – Vazgrel wystąpił przed Nasturana. – Przychodzimy zasięgnąć twej rady w...

– Tak, tak, demon. Wszystko już wiem – nie pozwolił mu dokończyć. – Thriden już zdał szczegółowy raport.

Nieumarły uśmiechnął się ciepło w stronę elfa.

– Nie gniewaj się chłopie! – Miechus uprzedził Nasturana, który już szykował się do uczynienia niemiłej uwagi w stronę maga. – Thriden jest moją prawą ręką. Poza katalogowaniem wszystkich zleceń i całą tą cholerną papierkową robotą, jego

zadaniem jest sprawdzanie nowych rekrutów. Zanim powiesz o nim coś złego, uprzedzam, że jego raport przedstawiał twoją drużynę w bardzo dobrym świetle.

– To miło – odrzekł kwaśno Nasturan. – Wolę życzliwych szpiegów, niż takich, którzy wbijają ci nóż w plecy...

– A propos noża... – odrzekł smutno Miech. – Jeśli w przyszłości traficie na podobnie ciekawy okaz, jak ten cały...

– Akkrilus, Strażnik Zagłady, szefie. – podpowiedział uczynnie Thriden.

– ...jak ten cały Strażnik, to łaskawie, oczywiście w miarę możliwości, spróbujcie go wziąć żywcem, lub chociaż posłać po mni.. po nas. Chętnie sami byśmy go przesłuchali. – powiedział, a w jego oczach zapaliły się czerwone ogniki.

– Nic straconego wodzu – odrzekł Nasturan, z nadzieją, że jego podróż i krwawa ofiara dla komarów nie poszły na marne. – Po odesłaniu Akkrilusa do Spaczonyj Otchłani, był na tyle osłabiony, że zdołałem go spętać i zmusić do ponownego przybycia. Nie posiadam mocy, żeby przejąć nad nim kontrolę, ale więź, którą utworzyłem, jest w stanie przywoływać go na krótką chwilę.

– I mógłbyś go przyzwać?! W tej chwili?! – Miech poderwał się z siedzenia, wyciągając zza oparcia potężny dwuręczny topór o zakrzywionej rękojeści z surowego drewna. Nasturana nie zdziwiło, że Mistrz trzymał go bez wysiłku w jednej ręce.

– Nie ma powodu do obaw, Mistrzu.

– Nie o to pytałem! – wybuchnął. – Powtarzam: Czy możesz go dla mnie przyzwać?!

– Myślę, że tak... potrzebuję tylko trochę miejsca do nakreślenia kręgu...



– Powinno wystarczyć. – Nasturan ponownie ocenił przygotowany na szybko krąg przywoływań i znacznie staranniejsze, pomimo narzekań Miecha, kręgi ochronne.

– Nie minęło wiele czasu od ostatniego przyzwania i obawiam się, że zdołasz Mistrzu zadać mu jedynie parę pytań. Na więcej nie starczy czasu.

– Tak, tak, dajesz! – powiedział podekscytowany.

Nasturan zaczął kreślić w powietrzu zawile wzory, a z jego ust poczęły wydobywać się dźwięki przypominające trzaski palonego, mokrego drewna.

– Język demonów – wyjaśnił uczynnie Thriden.

W smrodzie siarki i smugach dymu w centrum okręgu zaczął formować się skrzydlaty kształt. Gdy demon przybrał bardziej materialną postać, zawarczał z wściekłości we *wspólnym* – Przeklęty elfie! Ostrzegłem cię, że jeszcze raz...!

Odcięta gładkim cięciem głowa Akkrilusa potoczyła się na bok, a masywne ciało demona upadło ciężko na kręgi ochronne. Uśpiona w nich magia zadziałała w kontakcie ze skórą demona, spopielając go w mgnieniu oka.

Nasturan patrzył oniemiały na kręcącego z niezadowoleniem głową Miecha.

– Myślałem, że się uchyli... wielkie rozczarowanie. – powiedział.

– Zabiłeś go! Teraz nie będę w stanie go przyzwać przynamniej przez tydzień!

– Też mi odkrycie! – zaśmiał się Miech. – Zanim odrośnie, bez głowy trudno żyć, nawet demonowi.

– Ale przecież mieliśmy go przesłuchać!

– No to słuchaj – powiedział, podchodząc do rozmazującej się we mgle głowy Akkriusa. Pochylając się nad nią, zastukał palcem w czoło demona. – Słyszysz? Pusto! A z pustego i mysz myszy nie spłodzi! – zaśmiał się gromko. – No już, już, nie denerwuj się elfie. Liczyłem, że trochę się rozerwę i tyle. Już ci mówiłem – sprawę znam i tak, uważam, że całość jest tajemnicza, a kryć się za nią może jakieś większe niebezpieczeństwo. Poza tym wiem tyle, że łgania demona nic by nie dały.

Nasturan spojrział na niego zrezygnowany. Czego mógł się spodziewać po byłym Stromgardczyku, który najwyraźniej nawet po śmierci nie porzucił celu swego życia – rąbania wrogów na kawałki... Nie mógł tylko pojąć, jak przy takim przywódcy gildia była w stanie normalnie funkcjonować. Nasuwało się jedyne wyjaśnienie – rozsądni doradcy.

– Więc mogę liczyć na twoją pomoc? – spytał, nie licząc na wiele.

– Moją? Nie. Mam ważniejsze sprawy do załatwienia. Służba nie druźba jak to mawiają. Razem z moimi ludźmi jestem wzywany przed oblicze Garrosha. – Nasturanowi wydawało się, że Miech powiedział to z wyraźnym przekąsem. – Jeśli znowu każe mi się tłumaczyć z eksperymentów Bonesmila, to go pieprzę... – wskazał na siedzącego po lewej stronie nieumarłego o śnieżnobiałych zębach. Kompletne uzębienie i w dodatku

w takim stanie u Opuszczonego było dla Nasturana kolejnym dużym zaskoczeniem tego dnia.

– Ach, tak - to Bonesmile, nasz gildyjny alchemik. – Przedstawił doradcę. – Zaczny umysł, ale sporo z jego wynalazków nie znajduje praktycznego zastosowania...

– Według Garrosha! – rzucił oburzony nieumarły – Ten ork potrafi tylko kłaść kłody pod nogi... Mówiłem mu, że krwawe damulki zapłacą krocie za moją mieszankę wybielającą zęby! Trochę sody, soku z cytryny i proszę, efekt, o! – zaprezentował swój śnieżnobiały uśmiech. – całe Silvermoon by oszalało! Albo to! – wyciągnął szary rulon. – Nazwałem to Pergaminem Pierwszej Potrzeby! Zbieramy zużyte zwoje, rozpuszczamy w wodzie z dodatkiem zmielonych trocin i wyciągu z kości kodo i otrzymujemy, o proszę – wręczył Nasturanowi gruby i giętki kawałek papieru.

– A potrzebne to jest do...? – zapytał elf

– Do podcierania! Ale Garrosh znowu swoje, że prawdziwemu wojownikowi wystarczą liście... Kiedyś zakradnę się do jego wygodki i podłożę mu pokrzywy pod...

– Daj już spokój, Bone! – uspokoił alchemika Miech. – Jak widzisz elfie, czeka nas wyprawa do Orgrimmaru. Ale jak powiedziałem, nie zostawię cię bez pomocy. Łap! – rzucił zapisany koślawymi literami zwój. – To raport trolla Wurtzyta. Jakiś czas temu kazałem mu mieć oko na zachodnie wybrzeże na skraju Ashenvale. Według jego słów, zaobserwował jakiś czas temu zmożoną aktywność nag na plaży. Którejś nocy spostrzegł w towarzystwie jednej z syren orka w długich szatach. Pewnie nie będzie dla ciebie zaskoczeniem, gdy ci powiem, że zbiegło się to

mniej więcej z czasem waszej przygody z demonem. Na waszym miejscu udałbym się tam i zbadał sprawę. Wurtzyt was zaprowadzi. Czeka na was w Brzytwce. Tyle mogę dla was zrobić. Fill! Dawaj Szponkę! Wyruszamy!

Do namiotu wszedł jeden z wojowników Miecha, prowadząc na łańcuchu ogromne stworzenie, wyglądające jak krzyżówka raptora z krukiem.

– To mój wierzchowiec – powiedział rad z wrażenia, jakie wywołało pojawienie się bestii. – Jesteśmy z sobą od paru lat, od czasu, gdy zrobił mi to – wskazał szramy na swojej twarzy. – Sprytna bestyjka, ale było warto. Nie znajdziesz lepszego naziemnego wierzchowca. Godna, aby na jej cześć nazwać gildię. – Uśmiechnął się wesoło.

Na odchodnym Miech zwrócił się do Vazgrela – Po drodze muszę jeszcze odwiedzić parę miejsc. Gdy odstawisz elfa do Brzytwki, pojedź do Orgrimmaru i zbierz parę plotek. Wątpię czy Garrosh pozwoli nam na dłuższy pobyt w mieście.

– Jak rozkażesz, szefie.

Wychodzący z namiotu Bonesmite wręczył Nasturanowi niewielką buteleczkę z żółtawym płynem. – To powinno uchronić cię przed komarami w drodze powrotnej. Kolejny niedoceniony wynalazek...

Elf przyjął z wdzięcznością podarek, który wydawał się lepszą alternatywą dla błota Vazgrela.

– Nawet tego Garrosh nie uznał? Dziwne... z czego to?

– To wyciąg z odwłoków wazek, naturalnych wrogów komarów.

– No proszę, tak proste rozwiązanie – zachwycił się. – Ale aż strach pomyśleć ile wazek musiałeś wydoić...

– Niewiele. To substancja czynna, stanowiąca jedynie 5% całości. Reszta to stabilizator.

– Hm?

– Odstany mocz samca goryla rdzawoskórego. Jest go pod dostatkiem w Feralas.

Nasturan spojrzał raz jeszcze na butelkę i ze zwieszonymi ramionami poszedł szukać błotnej kałuży.



Rozdział III

Konsekwencje

Wkrótce po dojściu Garrosha do władzy, rozpoczął on gruntowną przebudowę Orgrimmaru. Przeniesienie siedziby nowego wodza z Doliny Mądrości do Doliny Siły było symbolicznym ruchem, wskazującym drogę, którą podąży syn Hellscreama. Wkrótce kamienne mury zostały wzmocnione metalowymi belami; drewniane wieże zakryte grubym pancerzem z rdzawej blachy, a palisady z zastrzonych pni wymienione na żelazne iglice. W krótkim czasie stolica Hordy zmieniła się w prawdziwą fortecę.

Miechus prowadząc swoją drużynę przez nową bramę, nie mógł powstrzymać się od zdziwienia zmianami, jakie zaszły od jego ostatniej wizyty w mieście. Z nowych murów obronnych rozpoznawał w zasadzie tylko dwa ogromne kły lub żebra jakiejś ogromnej bestii, zapewne jaszczura gromu, które wcześniej tworzyły odrzwia dawnej bramy. Teraz, zamocowane na szczycie dwóch kamiennych kolumn, robiły za dwa naczelne szpikulce, wybijające się z szeregu kolczastych osłon. Jako wojownik potrafił docenić militarny aspekt nowej twarzy Orgrimmaru, ale mimo to oceniał zmiany negatywnie.

– Za dużo blachy, za dużo wszystkiego... – mruczał pod nosem.

– Myślałem, że prawdziwy wojownik doceni wizję Wodza.
– powiedział z uśmiechem Thriden, idący obok.



– Orgrimmar nie jest przecież jedynie fortecą – zaprzeczył.
– To również dom dla wielu rodzin. Powiedz, wyobrażasz sobie żyć w takich warunkach na dłuższą metę? Widzisz orczyta bawiące się w berka między kolczastymi zasiekami?

– Chyba masz rację... to trochę jak kłaść się spać w pełnej zbroi. Może i jesteś mniej narażony na ciosy, ale raczej nie wypoczniesz w takich warunkach.

– Cieszę się, że rozumiesz – pokiwał z aprobatą głową. – Stromgarde było również miastem wojowników. Żyliśmy surowo, w pełnej dyscyplinie, ale znaleźmy umiar!

– I miasto padło... – odpowiedział Thriden, imitując gardłowy głos orka.

– Właśnie takiej odpowiedzi spodziewałbym się po Garroshu, gdyby przyszło mi do głowy zakwestionować jego decyzję... – wzruszył ramionami.

– Szefie... postaraj się tym razem, utrzymać nerwy na wodzy – poprosił mag. – Wiem, że czasami ciężko znieść uwagi Hellascreama na nasz temat, ale w naszym interesie jest utrzymywać z nim jak najlepsze stosunki...

– Ostatnio kazali mi zostawić broń na zewnątrz! – oburzył się Miech. – Jakby obawiali się zdrady... Przysięgałem wierność na honor! Honor wojownika! Jeśli jeszcze raz podważy moje słowo, to...

– Ratunku, orki mnie biją! – przeraźliwy, piskliwy głos przerwał narzekania.



Miechus spojrział w stronę banku, z którego dolatywał krzyk. Przez otwarte drzwi zdołał dostrzec gobliniego bankiera, majtającego z zawrotną szybkością nogami dobry jard nad ziemią. Trzymający go za kołnierz Kor'kron wydawał się nie zwracać uwagi na dzikie wierzgnięcia.

– Masz udostępnić nam swoje zasoby, goblinku. Takie jest życzenie Wodza. – powiedział, z zimnym uśmiechem ork w zielonej tunice.

– Mokvar... – rozpoznał go Thriden. – Źle się dzieje, gdy władza sięga do prywatnych kieszeni...

– Thridenie, to goblin... – Miechus powiedział tonem, jakby sama rasa była wystarczającym wyjaśnieniem. – Nie wiem, kto o zdrowych zmysłach powierzyłby swoje oszczędności goblinowi. Ich zdolności do zbijania kapitału i obrotu pieniędzy, owszem, są godne pozazdroszczenia, ale niestety ustępują pola jeszcze większemu talentowi do przekrętów... Może Garrosh zdecydował się zrobić z tym porządek?

– Widzę, że nie tylko z tym... – powiedział Thriden, wskazując oddział Kor'kronów prowadzący grupkę zakutych w kajdany trolli.

– Dzieje się coś niedobrego – zauważył.

Na spotkanie orków wybiegła wysoka trollica. Miechus ją pamiętał. Parę miesięcy temu odwiedziła go, oferując usługi swego siostrzeńca, Rakhalarjina, który, z dala od wścibskich oczu Kor'kronów miał doskonalić swoje umiejętności łowcy cieni.

Miechus chciał podejść, ale Thriden powstrzymał go, sugerując obserwację.

– Psie'sny! – krzyczała Zen'tabra – mac'ich zostawić!

– Z rozkazu Wodza – prowadzący grupę ork wyrecytował wyuczoną formułkę – wszystkie trolle zostają objęte kwarantanną i umieszczone pod nadzorem Kor’kronów w Dolinie Duchów.

– Czym? Mśmy ni’chorzy! – zdziwiła się trollica.

– Jesteście, jesteście! – zarechotał ork. – Jesteście chorzy na bycie trollami!

Zen’tabra spojrzała na niego niezrozumiałym wzrokiem.

– Wódz mając na sercu wasze dobro, zdecydował się na izolację. Nic wam nie grozi... o ile nie będziecie stawiać oporu. – mówiąc to, wskazał ruchem głowy na dwóch Kor’kronów wlokących za sobą zakrwawionego trolla. Z jego pleców wciąż sterczała lotka strzały.

– C’mu? – Zen’tabra próbowała podejść do trolla, ale ork zagroził jej drogę.

– Właśnie o tym mówię. Ten tu starał się szerzyć zarazę w naszych szeregach. Gdy życzliwie poprosiliśmy go o udanie się z nami, rzucił się na nas.

Trollica wskazała na strzałę. – Rzucił n’was tyłem, że w plecy dostał?

Ork wzruszył ramionami.

– Vol’jin... żyj... – wycharczał troll, po czym jego głowa opadła bezwładnie na pierś.

Zen’tabra już nic nie powiedziała. Wiedziała, że ork łże. Jedynym przewinieniem trolla była odwaga, która pozwoliła mu głośno wykrzyknąć to, w co wierzyła cała Mroczna Włócznia – że ich ukochany wódz, Vol’jin nie poległ w odległej Pandarii i powróci do swych ludzi.

Odchodząc zrezygnowana, spojrzała raz jeszcze na martwego trolla. – Ludzie Garrosha nie mają litości – pomyślała. – Taka strzała powinna być dla nas ledwie zadrażnieniem, a on tego nie przeżył... musiała być zatruta... Nie jest dobrze.

Widząc, że Zen’tabra oddała się, Miechus szepnął do Thridena. – Nie podoba mi się to. Cuchnie mi tutaj gettem... Odszukaj Vazgrela i dowiedz się, czy udało mu się coś wybać.



– Tylko ty – wejście do sali obrad zagroził im szary ork. – Przy takiej ilości zgnilizny, musielibyśmy wietrzyć komnatę przez tydzień.

– Widzę, że wyczuliły wam się noski przez te kadzidelka – odrzekł Miechus, nie zwracając uwagi na krzywe spojrzenie Thridena.

– To Gromowy Krwawnik, zdechlaku! To zapach przyszłości! – odszczeknął ork.

– Zapowiada się bardzo kwieciście, z tego co czuję... następne pewnie będą konsultację z elfkami w doborze koloru wstążek przy tronie *wodza*.

– Prowokuj dalej, zdechlaku – wyszczerzył zęby.

Miechus chciał przystanąć na propozycję, ale czując na ramieniu dłoń Thridena, porzucił zamiar. Zdejmując topór z pleców, wręczył go orkowi.

– Nie żartuj sobie, hah! Zatrzymaj ten kozik! – zaśmiał się Malkorok. – Myślisz, że Wielki Hellscream boi się kawałka zgniłego mięcha? Nie rozśmieszaj mnie.

Trupia błądź twarzą Miechusa przybrała bordowy odcień. Dla honorowego wojownika podważanie jego wierności było wielkim poniżeniem, ale obraza zdolności bojowych? Niewielu wychodziło cało po takich słowach. Malkoroka uratowali Thriden z Bonesmitem, pomagając przełożonemu przymocować z powrotem topór rzemieniami do pleców, mocno przymocować...

Ork wyraźnie niezadowolony z obrotu sprawy wskazał towarzyszy Miechusa. – Macie stawić się na arenie i czekać na dalsze instrukcje. Ty – machnął dłonią w jego stronę – idziesz ze mną. Hellscream czeka...



– Miechulus Redknucke, zwany Miechusem, dowódca plutonu Czerwonych Furiatów, a po rozwiązaniu przechrzczonego na Kruczy Szpon; weteran bitwy o Gilneas i pacyfikacji miasta portowego Southshore. Ostatnio nie odznaczał się dużą aktywnością, poza werbowaniem nowych rekrutów spoza swojej rasy, w tym dwóch trolli: Rakhalarjina i Wurtzyta. – Garrosh skończył czytać raport. – Czy coś pominąłem?

– *Furiatami* zostaliśmy jedynie przezwani. Nie wybraliśmy tej nazwy. Nie braliśmy również udziału w, jak to raczyłeś nazwać wodzu, *pacyfikacji*. Dostaliśmy przydział, ale staliśmy jedynie na zboczu, patrząc jak miasto ginie w obłokach Opuszczonej Zarazy... Nie mieliśmy tam wiele do roboty... Reszta się zgadza.



– Czyli potwierdzasz, że w waszych szeregach znajdują się trolle z Mrocznej Włóczni? – powiedział, stając u boku wodza Malkorok.

– Rakhalarjin tak, Wyrtyt nie całkiem. To Gurubashi, który przyłączył się do nas po śmierci kapłanki Mar’li na Wyspie Gromów.

– Rozumiem. Musisz ich nam wydać. Przy wyjściu zgłosisz się do Ronthaka, aby przydzielił ci ludzi. Nie będziesz zmuszony wracać z nimi do Orgrimmaru. To wszystko – machnął ręką, oddalając nieumarłego.

Miechus nie poruszył się.

– Mogę prosić o powtórzenie? – powiedział powoli.

– Masz przekazać trolle w ręce moich Kor’kronów. Trafia do reszty w Dolinie Duchów. Chyba wyrażam się jasno, czy może *życzysz* sobie otrzymać rozkaz na papierze?

– A jeśli się nie zgodzę?

Garrosh zmrużył oczy i kiwnął na Malkoroka. Ork podszedł do Miechusa, wręczając mu zapisany zwój. Nieumarły rozwinął go i zaczął czytać.

– Co to ma być?! – wykrzyknął, rzucając zwój na ziemię. – To jakieś brednie!

– To raport *alternatywny* – odrzekł z obleśnym uśmiechem Malkorok. – Wódz go jeszcze nie przeczytał, ale jeśli trafi do jego rąk... będzie zmuszony wyciągnąć konsekwencje.

– Jakie konsekwencje? – spytał retorycznie Miechus.

– Pojmanie i zapewne egzekucja. Te *oskarżenia* są bardzo poważne – uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Ale nasz Wódz jest

miłościwy. Kara osiągnęłaby jedynie nieumarłych członków i to jedynie tych, którzy byli obecni przy powstaniu gildii.

– Czyli jakieś 90%? Jakież to wspaniałomyślne z twojej strony, *wodzu*. Niestety zmuszony jestem odmówić. W te brednie i tak nikt nie uwierzy.

– W zwykłe kłamstwo nie – zgodził się Malkorok – ale przeplatane prawdziwymi informacjami, będzie znacznie łatwiejszym do przełknięcia. Spytałbym cię jeszcze raz o odpowiedź, ale widzę, że już podjąłeś decyzję, zdechlaku. – spojrzał na Garrosha, a widząc na jego twarzy przyzwolenie, skierował się w stronę Miechusa.

– Nie podchodź! – krzyknął w stronę orka. Łapiąc za topór, poczuł zaciśnięte na nim rzemienie. Zaklął plugawie i napiął mięśnie.

Malkorok zbliżał się w jego stronę, wyciągając zza pasa dwa, niewielkie toporki. – Sięgasz po broń w obecności Wodza? Bardzo niestosowne zachowanie i... bardzo nierozważne. Chodź kurczaczku, zaraz oskubię cię na rosół!

– Przecież nic nie wyciągam – powiedział przez zaciśnięte zęby Miechus. – Wręcz przeciwnie. Zaraz ci ją oddam, łap! – mówiąc to, zamachnął się silnie, a trzymające broń rzemienie zerwały się u mocowań. Nieumarły wojownik z szerokim zamachem rzucił toporem w biegnącego już w jego stronę orka. Malkorok bez trudu zrobił unik przed masywnym toporem, nie widząc, jak ten zawraca w ruchu wirowym, kierując się prosto w jego plecy. Rękojeść broni Miechusa została specjalnie wyważona i odgięta, w taki sposób, aby nadać toporowi właściwości strażniczych glewii, którymi szczyciły się nocne elfy.

Oczywiście dwuręczna broń była zbyt ciężka do miotania, ale parę zaklęć Thridena i balsamów Bonesmila zmniejszających opór powietrza załatwiło sprawę.

Gdy topór zbliżył się do Malkoroka, ten, nawet nie patrząc, rzucił w jego stronę jednym ze swoich toporków. Broń Miechusa odskoczyła, lądując pod nogami Garrosha. Z okrzykiem triumfu szary ork rzucił się na rozbrojonego nieumarłego. Miechus przykucnął, a ostrze toporka o cal minęło jego głowę. Malkorok kopnął go, ale Miechus zdołał się zasłonić, krzyżując ręce. Siła ciosu przewróciła go na plecy. Ork wziął kolejny zamach, ale nie zdążył zadać ciosu. Już w chwili pierwszego uniku, Miechus zagłębił dłonie w swoich pierzastych naramiennikach. Ork się pomylił. Nie był to blok, a przygotowanie do kontrataku. Zanim zdołał pojąć ruch przeciwnika, ten posłał w jego stronę deszcz kruczych piór, których dudki zostały zastąpione metalowymi igłami. Chroniąc twarz przez pociskami, Malkorok stracił na chwilę z oczu Miechusa, który wstając, błyskawicznym ruchem zerwał ze ściany blaszany puklerz i zdzielił orka w tył głowy. Dźwięk gongu zabrzmiał w całej komnacie.

Jeszcze zanim ogłuszony Malkorok upadł, Miechus skierował tarczę w stronę Garrosha, ale cios nie nadszedł.

Wódz Hordy, stał przed tronem, opierając dłonie na swoim słynnym toporze Gorehowl – Krwiożercy, a oczy mu błyszczały. Z uśmiechem wyższości kopnął broń Miechusa w jego stronę i przybrał postawę do walki. Nieumarły odrzucił puklerz. Spluwając w dłonie ujął pewnie topór, przyjmując wyzwanie.

Walki wojowników uzbrojonych w smukłe miecze i sztylety przypominają taniec łotrzyków. Jedni jak i drudzy

opierając swoje ataki na zwodzeniu, paradach, szybkich uderzeniach i pchnięciach, istnej symfonii miecza i szpady. Za ich ruchami trudno nadażyć. Nogi nie pozostają w tyle; krok pełny, dostawny, krzyżowy, przekrok – niejeden zawodowy tancerz nie powstydziliby się ich pracy. Ale co się stanie, gdy naprzeciw siebie stanie dwóch wojowników o posturze bestii kodo? W dodatku dzierzących w dłoniach ciężkie, dwuręczne topory?

Miechus poczekał z szarżą, aż Garrosh zejdzie z podwyższenia tronu, co dawało mu przewagę nad Opuszczonym. Gdy stopa orka spoczęła na klepisku, Miech z okrzykiem na ustach rzucił się w jego stronę. Garrosh nie poruszył się, nie zrobił uniku. Przerzucił Krwiożercę do prawej dłoni i z zamachem uderzył w topór Miechusa. Siła ciosu zwała obu z nóg, ale Garrosh zdołał zacisnąć drugą rękę na tułowiu nieumarłego, przyciągając go do siebie. Miechus nie był w stanie wyzwolić ramion. Gdy Garrosh napiął mięśnie, nieumarły usłyszał pękające żebra. – Wyduszę z ciebie życie, śmieciu! – zawarczał ork. Miechus przechylając głowę w tył, zdzielił go z całej siły w nos. Ponabijane srebrnymi ćwiekami obręcze, boleśnie skaleczyły twarz Garrosha, a wyzwolony wojownik rzucił się na przeciwnika starając się pozbawionymi skóry, kościstymi szponami wydłubać mu oczy. Tarzali się przez chwilę po podłodze, jak w czasie burdy w karczmie, aż ręka Garrosha natrafiła na toporek Malkoroka. Odepchnął Miechusa i zdecydowanym ciosem roztrzaskał mu żuchwę. Mistrz Kruczego Szpona padł na ziemię. Gdy ork nabrał w płuca powietrza, szykując się do zwycięskiego ryku, Miechus poderwał się i łapiąc leżącego nieopodal Krwiożercę skierował go w stronę Garrosha.



Ork spojrział z niedowierzaniem na zwisający bezwładnie długi język i odsłonięte gardło przeciwnika. Zapomniał, że dla nieumarłego utrata kończyny czy innej części ciała nie była przeszkodą w walce, o ile nadal miał czym trzymać broń.

W tym momencie do Sali wbiegli zakrwawieni Thriden i Bonesmile. – Zdrada szefie! Zdrada! – krzyczał Thriden – Czekali na nas na arenie! Wystrzelali wszystkich jak kaczki!

– Thriddl... prtltl! – zabalgotał niezrozumiale Miechus, ale mag pojął, co nakazuje. Mamrocząc zakłęcie otworzył portal, wpychając do niego Bonesmila. Ogarnięty wściekłością Garrosh

rzucił w stronę Thridena toporkiem, w chwili, gdy ten przechodził przez magiczne przejście. Cios zaburzył przepływ mocy, a zamykający się portal przeciął wzdłuż nieumarłego maga. Zszokowany Miechus nie zdążył zareagować, gdy Garrosh doskoczył do niego, starając się odzyskać topór swego ojca. Miechus wyteżył wszystkie siły i chociaż nie dorównywał orkowi w muskulaturze, zahartowane ciało niegdysiejszego Stromgardczyka stawiało zaciekły opór. Stali tak, niemal w bezruchu, dysząc coraz ciężiej. W końcu jednak nadgnięła się i wiązadła zaczęły puszczać. Miechus z rosnącą rozpaczą słuchał, jak jego ramiona wydając odgłos nienaoliwionych wrót, rozrywają się w stawach, oddając broń prawowitemu właścicielowi. W akcie desperacji zamachnął się, próbując znowu ugodzić orka ćwiekami. Garrosh zakręcił Krwiożercą, trafiając w odsłonięte gardło. Odcięta głowa potoczyła się na środek sali.

Zdyszany Garrosh podszedł do Malkoroka i kopniakiem przywołał go do porządku. – Wstawaj głupcze! Bierz papier i chodź ze mną. I nie rzygaj mi tu! – spojrzał na bezgłowego Miechusa i rozlane wnętrzności z przepołowionego ciała Thridena. – Albo nie wstrzymuj się. I tak trzeba będzie tu posprzątać.



– Ludu Orgrimmaru! – donośny ryk Hellscreama zwrócił uwagę zebranych. Stojący na szczycie murów miasta Garrosh wyciągnął przed siebie pomięty zwój. – Otrzymałem właśnie szokujące wieści! Dopuszczono się zdrady naszych ideałów! – wręczając papier Malkorokowi, nakazał ciszę, a ork zaczął czytać.

Kruczy Szpon - anarchistyczna grupa mająca swe początki we wrogim królestwie Stromgarde. Po wcieleniu w szeregi nieumarłych, nie zaprzestali walk z Hordą, sabotując i rzucając skrycie na polu walki. Dotarły do nas potwierdzone informacje, że grupa zbratana się z nekromantą Thulem Ravenclawem, na cześć którego nazwała się Kruczym Szponem. Mając na uwadze bliskie kontakty Ravenclawa z Królem Lizem, niewykluczone są przyjazne stosunki również z Plazą, co, biorąc pod uwagę ich nieumarłą naturę, jest wielce prawdopodobne. Zaleca się jak najszybszą pacyfikację grupy.

- Tak też uczyniliśmy! - podsumował Garrosh, wyciągając przed siebie odrąbaną głowę Miechusa. - Niech to będzie przestrogą dla wszystkich, którzy sprzeciwiają się nowej Hordzie. Nie będzie litości! Za Prawdziwą Hordę! Przy wiwatach orczej części widowni, Garrosh nadział głowę na jedną z iglic Orgrimmaru.

Wkrótce tłum zaczął się rozchodzić. Niektórzy powrócili do przerwanej pracy przy umocnieniach miasta, inni do picia w gospodzie. Na placu pozostała tylko owinięta w szal nieumarła kobieta, wpatrzona spojrzeniem pełnym grozy w głowę Miechusa. Kawałek od niej, w cieniu, stała jeszcze jedna osoba, trzymająca w okutej rdzawym metalem, z wypalonym godłem Kor'kronów rękawicy zakrwawione niedźwiedzie ucho...



Rozdział IV

Akcja ratunkowa

Nie powinienes był tego robić. – Nasturan spojrział oskarżycielsko na siedzącego po drugiej stronie stołu Gapcia.

– Należę teraz do Starszyny gildii! Wolno mi! – oburzył się pandaren.

– Tym bardziej – zauważył Kelgrosk – nie powinienes pozwalać sobie na takie wybuchy.

– Poza tym – upomniał go Nasturan – w obecnym stanie każdy członek jest na wagę złota... o ile w ogóle możemy uważać, że Kruczy Szpon nadal istnieje. – Spojrział w kąt sali, gdzie Xaroyu starał się pozszywać liczne rany leżącego na pryczy Bonesmile. Elf westchnął ciężko, powracając myślami do wydarzeń sprzed godziny.

Zgodnie z poleceniem Mistrza Gildii Nasturan stawił się ze swoimi towarzyszami w Brzytewce. Wurtzyt już na nich czekał. Jak zwykle udali się do pobliskiej gospody na wzgórzu, gdzie, z dala od wścibskich spojrzeń, mogli zapoznać się z odkryciem trolla.

W chwili, gdy Wurtzyt zaczął relacjonować zaobserwowane spotkanie orka z nagami, w rozbłysku światła zwałił się na stół Bonesmile, poważnie ranny i oblepiony zakrwawionymi szczątkami. Zanim zemdłał, zdołał w paru słowach opisać zdradę Garrosha, wskazując na końcu bezkształtne ochłapy jako Thridena. Załamujący się portal nie tylko przeciął maga, ale

również naparł na jego ciało z ogromną siłą, rozrywając je na strzępy. Bonesmile, znajdujący się niemal na końcu tunelu doznał w porównaniu do niego niewielkich obrażeń. – *I jeszcze się dziwią, że niechętnie używam portali...* – pokręcił głową Nasturan.

Przesiedzieli niemal godzinę, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Nasturan, Kelgrosk, Rakhalarjin, Xaroyu, Gapcio i Kazzax. Ten ostatni był tym, który odezwał się jako pierwszy i tym samym rozpoczął obecną dyskusję.

– Nie powinienes był wyrzucać Kazzaxa z gildii – powiedział Nasturan, opierając łokcie na stole i chowając ze zmęczenia twarz w dłoniach.

– Jestem teraz jednym ze Starszyny! – powtórzył Gapcio.

– Trudno do niej nie należeć, gdy wybito niemal wszystkich członków o dłuższym stażu niż my... – powiedział Kelgrosk.

– Ten goblin uraził moją dumę osobistą!

– Przesadzasz...

– Czyżby?! – mówiąc to, rzucił na stół swoją pluszową miniaturę. – Ten zielony pokurcz chciał zarobić na moim wizerunku! Nie pozwolę się poniżyć!

– Jak dla mnie to całkiem fajny pomysł, a i parę groszy spłynęłoby do skarbcza gildii. – przyznał tauren.

– Bardzo fajny... – mówiąc to, pandaren pociągnął za sznureczek na plecach maskotki.

– *Pszszszytul mnieee* – z wnętrza pluszaka wydobył się metaliczny głos.

– Mówiąca zabawka i to bez udziału magii. Dobry interes. Czym tu się obrażać? Proponował przecież udział w zyskach...



– Poczekaj... – wstrzymał zachwyty towarzysza, ciągnąc kolejny, kolejny i kolejny raz.

– *Zssikałem się!*

– *Chcęę do mamy!*

– *Kto dzisssiaj ssstawia?*

– Dobra, punkt dla ciebie – przyznał Kelgrok. – Chociaż to ostatnie akurat do ciebie pasuje.

– Dobrze czasem odstawić smutki i zająć się błahostkami – Nasturan wysilił się o uśmiech. – Jednak na przyszłość staraj się

nie wykopywać ludzi z gildii... przynajmniej nie tak dosłownie. – elf wspomniał w myślach wylatującego przez drzwi goblina z wypiętym kuprem.

– Musimy zdecydować co dalej z gildią.. i z nami.

– Żyjecie. Teraz to wy jesteście Kruczym Szponem – powiedział Bonesmile, unosząc się z trudem z posłania. – Garrosh dał jasno do zrozumienia, że nie chodziło mu o was. Wezwał jedynie Miechusa i moich towarzyszy. O was nie było mowy. Uważa pewnie, że nie stanowicie dla niego zagrożenia i raczej ma rację.

– Jeś’myślisz ż’tak zostawię to – powiedział milczący do tej pory Rakhalarjin. – T’sie mylisz... To z’mego powód, oni martwi. Pmszczę ich.

– Może dałoby się ich ocalić... ale to raczej niemożliwe – Bonesmile machnął ręką na nedorzeczny pomysł.

– Możesz jaśniej? Teraz, to chyba ty nami przewodzisz. – powiedział Nasturan.

– Ja? Nie. – zaprzeczył ostro. – Garrosh uważa mnie za martwego i lepiej żeby tak zostało. Co do pomysłu... Nie, to głupota...

– Głupotą było przyjęcie do gildii i zrobienie drużyny z przedstawicieli skłóconych ras – powiedział Kelgrok. – Spójrz na nas i postaraj się to przebić.

Bonesmile uśmiechnął się do taurena i przedstawił swój pomysł.

– Nie można nas zabić tak łatwo. Póki głowa jest cała... resztę można zastąpić. Znam się trochę na tym... Potrzebowałbym

tylko ciszy i spokoju oraz... magazynu z dużą ilością części zapasowych. Jakiś cmentarz lub chociaż większa krypta...

– Głow'mistrza nadal cała. – Rakhalarjin otworzył szerzej oczy. – a' reszt?

– Chciałbym to wiedzieć... – rozłożył ręce. – Niestety mamy za mało informacji, a głowa Miechusa jest dobrze strzeżona.

– Mamy jakiś kontakt w mieście? – zapytał Xaroyu.

– Jedynie Vazgrela, ale nie dotrzemy do niego. W przeciwieństwie do was, on mógł widzieć, co się wydarzyło. Garrosh za nic nie pozwoliłby mu opuścić miasta, przynajmniej żywym...

– Cóż... chyba jesteśmy w dupie – podsumował sytuację Gapcio, słynnym powiedzeniem, którego początki sięgały czasów świetności słynnego niegdyś wojownika Przymierza, Sir Maximilliana z Northshire. Pechowy rycerz nie zabrał pochodni, wchodząc w bezksiężycową noc do legowiska smoka. Zdziwiony wąskim wejściem do jaskini, dopiero po paru metrach i dzikim ryku jaszczura zdał sobie sprawę, że pomylił wejście do jaskini... z samym jej właścicielem... Nigdy nie doszedł do siebie po tamtym zdarzeniu.

– Mam ja sposób. – powiedział, wstając Rakhalarjin.

Troll podszedł do swojego tobołka. Grzebiąc w nim przez chwilę, wyjął glinianą miseczkę, flakonik i woreczek z bordowym suszem roślinnym.

Towarzysze wyszli wraz z nim przed chatę, obserwując przygotowania do dziwnego rytuału.

Rakhalarjin skruszył w palcach parę listków i mieszając je z garścią popiołu z ogniska, wsypał do miseczki. Odkorkował buteleczkę, z której wydobyła się stróżka fioletowego dymu. Wylał ostrożnie połowę zawartości do miski, kręcąc nią, aby wszystkie składniki dobrze się wymieszały. Odstawiając ją na ziemię, wyjął jeden ze swoich sztyletów i zdecydowanym ruchem zagłębił jego czubek w opuszku palca. W chwili, gdy pierwsza kropla krwi zetknęła się z mieszanką, z miski buchnął czerwony dym. W oparach dało się rozpoznać kształt smukłej kobiety, trollicy.

– Dawn'nie dzwoniłeś – skarciła siostrzeńca Zen'tabra.

– Rozmwy drogie... – wzruszył ramionami Rakhalarjin i na potwierdzenie swoich słów pokazał pustą do połowy buteleczkę z fioletowym płynem.

– Ter'też pewnie ni'spytasz ty o moje zdrowie? Chcesz czygoś.

– Cioteczk'pewn wi, c'sie stało...

– Wim – przerwała krótko. – zara bynde. Rozmowa m'że na podsłuchu być!

Rakhalarjin spojrział na zdziwionych towarzyszy. – Ter' musim czekać.



Jeszcze zanim ją zobaczyli, usłyszeli odgłos uderzeń skrzydeł. Nad ich głowami ogromny nietoperz zatoczył parę kólek, lądując gładko na wystającym z ziemi głazie. Jego postać wyprostowała się. Błoniaste skrzydła zmalowały, a gęste, mysie

futro, wydłużyło się, opadając na ramiona trollicy długimi, zielonymi włosami. Zen'tabra ukloniła się mrokom nocy, oddając cześć Hir'eeкови, nietoperzemu loa, za użyczenie jej swej postaci. Trollica podeszła szybko do Rakhalarjina i nie zwracając uwagi na jego protesty i uśmiechy towarzyszy, wyściskała siostrzeńca, kończąc czułości mocnym szarpnięciem za ucho.

– Boś ni'dzwonił – wyjaśniła – a tyraz słucham.

Rakhalarjin przedstawił drobiazgowo powód jej wezwania, ale wkrótce to on, a nie Zen'tabra musiał odpowiadać na pytania. W szczególności odnośnie *Co u niego słyhać, czy odżywia się regularnie i jakie osiągnął postępy w nauce.*

– Dobrze, że nie pyta o częstotliwość wypróżnień – szepnął cicho Gapcio w stronę Kelgroka, ale trollica widocznie usłyszała docinkę i szybko zakończyła wywiad, koncentrując się na poważniejszych kwestiach.

Zgodnie z przypuszczeniami Bonesmile, głowa Miechusa wciąż tkwiła na murach miasta. Niestety była dobrze strzeżona. Zastrzegła, że o ile odzyskanie głowy Mistrza Gildii jest trudnym zadaniem, to pozbieranie jego ciała należały do rzeczy niemal niemożliwych. Garroshowi, któremu mało było upokorzenia Miechusa, kazał poćwiartować jego szczątki i rozesłać do wszystkich miast Hordy jako ostrzeżenie.

Nie lepiej wyglądała sprawa reszty drużyny. Podziurawione strzałami ciała zostały zebrane z areny, a następnie rozczłonkowane, posegregowane i wysłane do Lordaeronu jako zapasowe części dla armii Sylvanas.

– Czyli mam robotę na dobrych parę lat... – podsumował Bonesmile. – Po załatwieniu sprawy tutaj, udam się do Podmiasta.



Mroczna Pani powinna zrozumieć naszą sytuację i dopuścić mnie do magazynów... nie będzie łatwym zadaniem wygrzebanie prawidłowych części spośród setek innych, ale w zasadzie same głowy wystarczą. Lepiej już być składakiem niż spędzić resztę nieżyłcia w pudle.

– Wciąż nie mamy planu odzyskania głowy Miechusa – zauważył Kelgrok.

– Ja pjdę. – przypomniał Rakhalarjin.

– I'co? – spytała rozdrażniona Zen'tabra. – J'k wejdiesz n'mury? J'k ominiesz ty straż?

– Może pani troll go zanieś? – zasugerował Gapcio.

– Heh... chyb'nie mam wybór... – zgodziła się Zen'tabra – obyś nie ważył z'dużo...

– W takim razie pozostał tylko problem z wartownikami. – zatarł ręce Gapcio.

– Na straż chyba mam sposób... – powiedział Nasturan, wyjmując zza kołnierza łańcuszek z dziwnym medalionem. Talizman był miniaturową, nagą podobizną Nasturana zmysłowo oplataną przez wijącego się sukkuba. – To... był jej pomysł... – wytłumaczył lekko zmieszany. – Zrobiła go dla mnie po walce z Akkrilusem, gdy nie mogłem nikogo przyzwać przez niesprawną rękę – wskazał na medalion.

– Musiałeś pozować rzeźbiarzowi? – spytał z uśmiechem Xaroyu.

– Pozostawmy to bez komentarza... – odchrząknął elf, zaciskając dłoń na amulecie. Jego twarz wykrzywił lekki grymas, gdy misternie wyrzeźbione kolce na ogonie sukkuba wbiły mu się w skórę. W kontakcie z krwią rzeźba zawibrowała, a obok Nasturana w smugach śmierdzącego siarką dymu pojawiła się radosna Jutta.

– Dawno się nie widzieliśmy, kochany mój – zaczęła swój tradycyjny taniec godowy.

Nasturan odsunął ją od siebie, zwracając w stronę Zen'tabry.

– Jeśli idzie o odwracanie uwagi, to lepszej nie znajdziesz.



– Myślisz, że im się powiedzie? – spytał ze zmartwieniem Xaroyu, patrząc na malejące w oddali dwa skrzydlate kształty.

– Na pewno. Rakhalarjin nie jest sam.

– Mam wątpliwości, czy wysłanie Jutty było dobrym pomysłem. Mogą skojarzyć ją z nami.

– Wątpię – odrzekł z przekonaniem Nasturan. – Żaden strażnik nie przyzna się przed Garroshem, że dał się uwieść demonowi. To jak samobójstwo.

– Obyś miał rację, przyjacielu.



– Dziwuj'sie – powiedziała Zen'tabra, wskazując Kor'krona siedzącego naprzeciw głowy Miechusa. Strażnik trzymając na kolanach okazałych rozmiarów kwiat ślePOCHWASTU, usilnie starał się trafić w otwarte usta nieumarłego kolejnymi wyluskanymi pestkami. Brak zuchwy praktycznie uniemożliwił odniesienie sukcesu, ale liczne niepowodzenia wyraźnie nie zniechęcały orka.

Pochłonięty bezmyślną zabawą nie spostrzegł jak trolle lądowały w cieniu baszty, a teraz obserwowały go z ukrycia.

– Powin'być dwaj... – zwróciła się z zakłopotaniem do towarzyszy.

– Z jednym nie będzie takiej zabawy... ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. – powiedziała Jutta i zanim Zen'tabra zdążyła zareagować, sukkub wyszedł z cienia.

– Pozazdrościć celności! – Jutta zaklaskała w dłonie.

Ork zerwał się z miejsca, kierując w jej stronę wyciągnięty miecz i zasłaniając się ślepochwastem niczym tarczą. Jutta zachichotała.

Kor’kron spostrzegając swoją pomyłkę, odrzucił kwiat i wyciągnął róg sygnałowy, wiszący u pasa. Nabral powietrza w płuca, ale zanim zdążył przyłożyć końcówkę do ust, zamarł w bezruchu. Jutta, zgodnie ze słowami Nasturana, szybko sprawiła, że zapomniał o niebezpieczeństwie.

Uśmiechnięta demonica rozpięła kolejny metalowy zatrzask swojego skromnego pancerza.

– Znam znacznie lepsze miejsca do celowania niż wysuszona głowa – powiedziała w chwili, gdy napierśnik z lekkim stukotem upadł na ziemię.

– Orkowie są naprawdę prost zbudowani... – przyznała z niesmakiem Zen’tabra, patrząc jak Jutta znika w strażnicy z podążającym za nią, jak na smyczy, Kor’kronem.



– Prost’jak cep – przytaknął Rakhalarjin.

Teraz trolle mogły bezpiecznie wyjść z cienia i odzyskać głowę Miechusa. Zen’tabra ostrożnie zdjęła czerep z iglicy i pomogła siostrzeńcowi spakować go do tobołka.

– C’zrobi Garrosh, gdy jej tutaj ni’znajdzie? – dopiero teraz łowca cieni spostrzegł kolejny problem.

– Dobr’pytań – przyznała. – Czekej tu. Shirvallah, daj mnie swa spryt!

W chwili, gdy Zen’tabra oparła dłonie o ziemię, jej cało pokryło gęste, zielone i pręgowane futro. Wielki tygrys bezgłośnie opadł na znajdujący się niżej budynek. Rakhalarjin jeszcze przez chwilę mógł ujrzeć, jak ciotka przeskakuje zręcznie z jednego dachu na drugi, by po chwili zniknąć w ciemnych uliczkach Orgrimmaru.

Zajęty pokazem zręczności Zen’tabry, Rakhalarjin nie spostrzegł zbliżającej się w jego stronę potężnej sylwetki, do momentu aż ciężka żelazna rękawica nie zacisnęła się na jego ramieniu.

Troll zakręcił się na prawej nodze, wydobywając zza pasa sztylet, ale Kor’kron równie szybko złapał go za przegub i ścisnął mocno. Przewyższający siłą trolla ork z łatwością wykręcił mu rękę, pozbawiając go zaufanej broni.

– Drugi zostaw w pochwie. – powiedział spokojnie.

– Skąd ty wiesz, zem miał... Vazgral? – rozpoznał znajomy głos.

– Ano ja. Myślisz, że zwykły Kor’kron umiałby się podkraść do trolla? – łowca zdjął ciężki hełm, ukazując wymęczone oblicze.

– Obawiałem się, że was również skazali na śmierć. Dobrze, że nic wam nie jest. – uśmiechnął się ciepło.

– I jam rad, żeś cały. Coś robił?

Po twarzy Vazgrela przebiegł bolesny skurcz.

– Nie udało mi się na czas wybadać planów Garrosha. Chociaż podejrzewam, że za pomysłem stał jego doradca i ochroniarz, Malkorok. Zorientowałem się za późno... w sumie dopiero, gdy zobaczyłem pędzącego przez miasto Thridena i Bonesmila. To był impuls. Porzucając przebranie, rzuciłem się na pomoc, ale nawet się do nich nie zbliżyłem... Kor'kroni szybko mnie otoczyli i zagonili do ciemnej uliczki, pewnie żeby ograniczyć ilość gapiów... Gdyby nie Ursa, byłoby ze mną kiepsko – zacisnął szczękę, wyjmując zza płyt zbroi niedźwiedzie ucho. – Zabili mi Ursę... – powiedział cicho. – Wcześniej wzięli ją za oswojonego wierzchowca, jak te przywiezione z Zul'Aman. Musiała wyczuć, że jestem w niebezpieczeństwie i wyrwała się stajennemu. Kor'kroni nie mieli broni przystosowanej do walki z niedźwiedziami. Padali jeden po drugim, ale w końcu zdołali ją powalić. Moja wierna Ursa przed śmiercią zabrała ze sobą ostatnią dwójkę, przygniatając ich swoim ciałem...

– Współczuję straty twej – powiedział smutno troll, kładąc dłoń na ramieniu towarzysza.

– Nie, już wszystko dobrze. W przyrodzie jesteś górą, póki nie trafisz na silniejszego. Ona trafiła, a jednak nie pozwoliła im wygrać... Po jej śmierci, zabrałem zbroję jednego z zabitych, tę najmniej zakrwawioną... Czułem, że mogę się jeszcze do czegoś przydać. Zabrałem jej ucho na pamiątkę i czekałem... Nowe pancerze Kor'kronów mają jedną, wielką zaletę dla szpiegów – zasłaniają niemal całą twarz. Łatwo było wmieszać się w ich szeregi.

– Gdy zobaczyłem – kontynuował – jak Garrosh postąpił z głową Miechusa, wiedziałem, że muszę ją odzyskać. Widzę, że mnie ubiegłeś – poklepał towarzysza. – Teraz tylko muszę wyprowadzić cię z miasta.

– Ty ni'dziesz? – zdziwił się Rakhalarjin.

– Nie, zostanę tu jeszcze trochę. Nie wiemy, jak zareaguje Garrosh na zniknięcie głowy. W tym momencie między towarzyszami wyrósł, jak spod ziemi, zielony tygrys.

– Nie! Vazgrelu! – powstrzymał towarzysza. – To moi'ciotka!

Kształt zwierzęcia rozmazał się, a gdy z powrotem odzyskał ostrość, w jego miejscu klęczała smukła trollica.

– Trolla druidka – pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Kapłank'loa! – warknęła Zen'tabra. – Widzem żeś ja, żeś znalazł sobie twarzysza.

– T'przyjciel z gildii – potwierdził.

Zen'tabra kiwnęła głową na powitanie, a następnie rzuciła w kierunku Rakhalarjina niewielkim przedmiotem.

– C'to? – zdziwił się, patrząc na zasuszoną ludzką głowę.

– Ozdob'namiotu. Przec'každy łowc'głów ma takie. Dla Garrosha jeden martwy umarły ni'różny od innych.

– Sprytnaś – podziękował z uznaniem Zen'tabrze, nabijając na szpikulec podarek.

– Możem ruszać. Vazgrelu? Teraz tyś wolny.

– Teraz tak – powiedział, odrzucając na bok hełm Kor'krona. – Teraz mogę wracać z wami.

– Jeg'nie zbiorę z sobą. – pokręciła głową – tylk'jeden.

Rakhalarjin spojrział z frasunkiem na towarzysza. Tylko droga powietrzna umożliwiła im bezpieczne opuszczenie miasta.

– Ja go z sobą zabiorę – powiedziała Jutta, wychodząc ze strażnicy.

– A ork? – zapytała Zen'tabra.

– Śpi jak niemowlę. Każdy facet jest taki sam... – nadeła się.

Vazgrel z wdzięcznością objął sukkuba. Rakhalarjin nie wiedział czy nadmierne wtulanie się Vazgrela w krągłości Juty spowodowane jest strachem przed lataniem czy... tym drugim. – Prost'jak cep... – skwitował.

Chmury odsłoniły złotą tarczę księżyca akurat w chwili, gdy przyjaciele opuszczali miasto. Nikt jednak nie zauważył ich ucieczki, ani nikt nie ruszył za nimi w pościg. Nikt, poza owiniętą w długi szal istotą, dosiadającą skrzydlatej wiwerny...

Epilog

Może być... ostatecznie – Miechus przekreślił głowę, starając się obejrzeć z każdej strony nowe ciało.

Bonesmile spisał się znakomicie. Zaraz po przybyciu umieścił głowę Miechusa w specjalnym roztworze energetycznym, który przywrócił mu zmysły. Nawet Gapcio, który z początku krytykował poczynania alchemika, twierdząc, że mieli ożywić Mistrza Gildii, a nie peklować, musiał przyznać, że efekty są bardziej niż zadowalające.

– Może i ciało nie jest tak okazałe jak poprzednie, ale miałem niewiele części i mało czasu – przyznał skromnie Bonesmile. Rzeczywiście, nowy wygląd Miechusa nie umywał się do jego pierwotnego ciała. Teraz przypominał pozostałych Opuszczonych ze zgarbionymi plecami i drobną, kościstą sylwetką. Był nawet odrobinę niższy od innych, ale żył... to znaczy żył...

– Liczę, że z czasem wprowadzisz parę usprawnień. Nie miałbym nic przeciwko przywłaszczeniu sobie ramion Garrosha! – zaśmiał się ożywiony.

– Najpierw muszę zająć się resztą ekipy... chociaż może to być trudniejsze niż myślałem.

– Na pewno masz tu wszystko, co potrzebne? – zainteresował się Xaroyu, ogarniając wyciągniętą ręką ruiny.

– Co to w ogóle za miejsce? – spytał się Gapcio.

– Twierdza Durnholde, a raczej to, co z niej zostało.

– Czyli niewiele – zauważył pandaren.

– Mylisz się. Kiedyś był to największy obóz pracy dla orków. Zarządzał nim sam Aedelas Blackmoore.

– Gość, który wychował Wodza Thralla. – wtrącił Vazgrel.

– Tak. Thrall wraz z Gromem Hellscreamem zrównał twierdzę z ziemią, grzebiąc pod jej gruzami wielu rycerzy Przymierza. Idealne miejsce na pozyskanie brakujących części. Myślę też, że podziemia pozostały nietknięte. Będę mógł pracować tutaj w spokoju. W Podmieście byłoby łatwiej, ale niestety Mroczna Pani ma związane ręce. Od czasu przewrotu Varimathrasa stolicę, jak i samą Sylvanas, obserwują Kor'kroni Bragora Bloodfista.

– Kiedy będziesz mógł rozpocząć pracę? – spytał się Miechus.

– Jak tylko przewiozę moją aparaturę z pracowni. Tobie... tobie też radzę tu zostać, szefie.

– A to niby czemu? – oburzył się.

– Dla Hordy jesteśmy już martwi i lepiej, aby tak zostało. Niepotrzebne ujawnienie się, spowodziłoby tylko kłopoty na młodych.

– Przypominam, że jako elf jestem zapewne starszy od ciebie o jakieś dwa lub trzy pokolenia... – zwrócił uwagę Nasturan. – Ale do reszty masz rację. Lepiej będzie dla wszystkich, jeśli tu zostaniesz, wodzu.

– I jeszcze pewnie miałbym przekazać pałeczkę?

– Jeszcze nie zdążyłem przyszyć... – wyjaśnił strapiony Bonesmile.

– *Przywódstwa*, matole! – oburzył się Miechus. – Wtedy już nie pozostanie mi nic do roboty! Już lepiej było zostawić mnie w spokoju na murze. Miałbym niezły widok na upadek Garrosha, gdy w końcu ktoś przyjdzie po tego dupka i zakończy jego oblężenie. Pewnie nie czekałbym długo...

– Właśnie sam przyznałeś, że wierzysz w jego rychły koniec. Poczekaj jeszcze trochę... Wtedy będziesz mógł wrócić w pełni chwały, ba! Może nawet stanąć w pierwszym szeregu najeźdźców! – starał się udobruchać wodza Bonesmile.

– W zasadzie... racja... Może warto się zaszyć na chwilę... ale kogo mianować na drugiego Mistrza Gildii? To nie takie proste...

Długą ciszę przerwał dobiegający z oddali kobiecy głos. Pomimo delikatnej barwy, dało się wyczuć w nim bezlitosne, zwiastujące bolesną śmierć nuty.

– Znalazłam cię, jełopie! – krzyczała nieumarła, popędzając zdyszana wiwerne. – Myślałeś, że mi się tak łatwo wywiniesz draniu?!

Nasturan spojrział na Miechusa i wielce się zdziwił. Po twarzy Opuszczonego spływały stróżki potu. Nigdy nie widział pocącego się nieumarłego. Myślał, że martwe ciało nie jest do tego zdolne. Cóż, widocznie się pomylił.

– To tłuszcz – Gapcio zauważył zdziwienie elfa. – On się z niego wytapia.

– Ale dzieje się tak jedynie przy niewyobrażalnym stresie! – zaprzeczył Bonesmile. – Nigdy nie widziałem go w takim stanie... Miechu! Kto to? Zabójczyni?

– G..gorzej... – wyjąkał wojownik. – To moja żona!

– Żona?! – zakrzyknęli jednogłośnie.

Miechus cofając się niepewnie, przybierał coraz bardziej przerażony wyraz twarzy.

– Jak mnie znalazła... cholera, czemu w ogóle opuściłem Feralas?! W puszczy nigdy nie trafiłaby na mój ślad!

– Nie przesadzasz aby... – zaczął Nasturan, ale Miechus przerwał mu gwałtownie.

– Nie znasz tej cholery! Przez nią ruszyłem na pewną śmierć za Galenem! Przez nią uciekłem za kontynent i zamieszkałem w puszczy! Ten babsztyl...

– Jak mnie nazwałeś, jełopie?!

– Kwiatuszkiem, kochanie! – zakrzyknął, podrywając się do biegu, gdy nieumarła zbliżyła się do ich grupy.

– A nowy wódz?! – zawołał za nim Nasturan.

– Baw się dobrze! – odkrzyknął, nawet się nie obracając.

– Że niby ja?... chociaż w zasadzie... – zastanowił się elf.

Bonesmile podszedł do Nasturana i uroczyście wręczył mu przyozdobiony granatowymi piórami gwizdek.

– Teraz należy do ciebie. Zagwizdź, a wierzchowiec Miechusa przybędzie na wezwanie.

– Spodziewałem się bardziej dramatycznej chwili... – skomentował kwaśno Nasturan, wieszając sobie gwizdek na szyi – ale chwilowo przyjmuję...

– Spójrz na nich. – Xaroyu, wskazał oddalającą się parę. – Większego dramatyizmu nie potrafię sobie wyobrazić.

– A jeśli to mało. – odpowiedział wesoło Gapcio. – To, panowie, uginamy kolanko!

Wszyscy, zgodnie za pandarenem, pokłonili się nowemu Mistrzowi Kruczego Szpona. Nasturan nie zdając sobie sprawy z kłopotów jakie właśnie spoczęły na jego barkach, napawał się chwilą, nie słysząc nawet rozpaczliwych okrzyków, niesionych przez wiatr.

– Przecież przysięgałem przed Światłem, że „nie opuszczę AŻ do śmierci”. Ja już DWA razy zginałem! Czego jeszcze chcesz ode mnie?!

– Śmierć rozłączyła i połączyła ponownie, jełopie! Już za życia odszedłeś ode mnie, pamiętasz?! Poszło się bawić z koleżkami w wojenkę, a mnie zostawiło z dzieckiem! Płać alimenty, bydlaku!

– Jakie alimenty, kobieto?! Ahima zabiły ogry!

– Powróciliśmy razem z Plagą do życia! Ahim czeka na ciebie w domu!

Miechus dziękując w myślach Bonesmilowi za nowe nogi, pozyskane zapewne od jakiegoś zawodowego gońca, równocześnie zakrzyknął przepęlniony furją, zanim zniknął za widnokretem.

– Kel'Thuzad! Ty, skurwielu! Jeszcze się zemszczę! Jeszcze się zemszczę!

Koniec